



JAROSŁAW SYRNYK
Uniwersytet Wrocławski
Katedra Etnologii i Antropologii Kulturowej
ORCID [0000-0002-1026-5120](https://orcid.org/0000-0002-1026-5120)

MIĘDZY MIKRO- I MAKROHISTORIA. LOSY ZOFII F., MIESZKANKI WYSOWEJ (POW. GORLIICKI) W OKRESIE II WOJNY ŚWIATOWEJ

**BETWEEN MICRO- AND MACROHISTORY. THE FATE OF ZOFIA F., AN
INHABITANT OF WYSOWA (GORLICE COUNTY), DURING WORLD WAR II**

ABSTRACT: The fates of ordinary people during war are often weaved into some kind of metastory. There are important because they constitute a part of the metastory. In the present study, based on archive material – protocols written by one of the members of so-called Security Service of OUN-B, which operated in Poland until the fall of 1947 – a different approach has been adopted. The war events are a background to an attempt of an analysis of a story of a young woman from the village of Wysowa (Gorlice county). It is a story in several acts, a long story, in which we follow the protagonist to the places where she worked during the war and the tracks of her homecoming, through Czech Republic, Romania and Soviet Union – but also a shorter story of her interrogation, with a tragic, as can be assumed, finale for Zofia F.

KEYWORDS: microhistory, World War II, Poland, Ukraine, OUN (Organization of Ukrainian Nationalists), NKVD

To, co najczęściej budzi zainteresowanie historyków, dotyczy, w mojej ocenie, różnych aspektów wydarzeń z przeszłości wpisanych w określoną narrację, zazwyczaj o charakterze politycznym. Dotyczy to również zagadnień z obszaru biografistyki. Losy ludzi (ale też losy wspólnot) są ważne o tyle, o ile można je wpisać w metaopowieść o narodzie czy państwie. I choć istnieje nurt alternatywny, ma on raczej charakter niszowy. Niewiele jest np. dojrzałych, nie podporządkowywanych

„wielkiej idei” mikrohistorii. Nie wynika to z braku źródeł¹, lecz z braku zainteresowania w ich „nieklasycznym” odczytaniu. Termin „nieklasyczny” nie oznacza jednak jakiejś nieznannej metody (stąd zastosowany cudzysłów). W przypadku prezentowanego tutaj tekstu oprócz zwykłego streszczenia źródła, jego analiza opiera się na metodzie hermeneutycznej rozumianej jako metoda interpretacji tekstów lub teoria rozumienia². Odnosi się ona do źródła pierwotnego, nieprzetworzonego, ale ma również ścisły związek z tożsamością poznającego. Jak pisał Pawłowski, „tożsamość poznającego, to kim jest, warunkuje to, czego się dowie o przedmiocie”³. Oparta na założeniach hermeneutyki analiza, czy też interpretacja „sytuje się poza możliwościami ścisłej wiedzy”⁴: „Rozumienie [...] nigdy nie jest procesem odtwarzającym, lecz ma zawsze twórczy charakter, wynikający z hermeneutycznej produktywności dystansu czasowego. Dopiero bowiem czasowe oddalenie umożliwia wyłonienie się prawdziwego sensu danej rzeczy”⁵.

Materiałem źródłowym, na kanwie którego powstał niniejszy tekst, są protokoły ze śledztwa prowadzonego przez śledczego Służby Bezpieczeństwa Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (SB OUN), które zostały przejęte przez polską komunistyczną bezpiekę, a po wielu latach trafiły do archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Rzeszowie⁶. Protokoły, o których mowa, to kilkanaście stron zapisanych drobnym charakterem pisma (dość czytelnym, w każdym razie na tyle, że da się z nich odczytać większość treści). Dokument sprawia wrażenie, jakby była to kopia przepisana z notatek – protokoły z poszczególnych przesłuchań idą jeden za drugim, bez większej przerwy, oddziela je tylko informacja, że jest to kolejny (drugi, trzeci itd.) protokół. Na końcu ostatniego protokołu znajduje się podpis śledczego i – przynajmniej teoretycznie – podpis osoby przesłuchiwanej (być może ten ostatni nie jest autentyczny). W sumie protokołów jest sześć, powstały na podstawie przesłuchań prowadzonych od 26 XI do 10 XII 1946 r. Treść

¹ Mnie samemu wielokrotnie zdarzało się natykać podczas prowadzonych kwerend źródłowych na „ciekawą opowieść”, zazwyczaj jednak odkładałem ją „na później” (a potem najczęściej zapomniałem), uznając z jakiegoś powodu, że są ważniejsze kwestie, że kogo, poza mną samym, może taka opowieść wzruszyć, czegoś nauczyć.

² Zdzisław Pawłowski, *Metoda historyczno-krytyczna i analiza narracyjna w perspektywie założeń hermeneutycznych*, „Biblica et Patristica Thoruniensia”, 11 (2018), 2, s. 159–176.

³ *Ibidem*, s. 163.

⁴ *Ibidem*.

⁵ *Ibidem*, s. 164.

⁶ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Rzeszowie (AIPN Rz), sygn. 072/1, t. 28, Protokoły, 26 XI–10 XII 1946 r., k. 73–84v.

protokołów to w znakomitej większości zeznania młodej dziewczyny pochodzącej ze wsi Wysowa. Pytań kierowanych przez śledczego jest niewiele. Niewiele jest również adnotacji dodatkowych, choć przynoszą one ważne informacje – między innymi o użyciu wobec przesłuchiwanej przemocy fizycznej. Tych sześć protokołów jest jak sześć odsłon w sztuce, której puenta i tak pozostanie zagadką.

Protokół pierwszy: Zofia wraca do domu

Protokół zaczyna się standardowo, od zapisu danych generalnych przesłuchiwanej. Zapisu dokonano na podstawie zeznań kobiety. Podała nazwisko (które pomijam) i imię – Zofia, to, że jest córką Osypa i Marii, urodziła się 7 XI 1926 r. w miejscowości Wysowa, powiat Gorlice, że jest wyznania grekokatolickiego, ukończyła 7 klas szkoły ludowej, mieszkała w przysiółku Wysowej – Hucie. Dalej znaleźć można kilka zdań na temat okoliczności zatrzymania w dniu 26 XI 1946 r., którego dokonał kuszczowy z miejscowości „Zaporoże” (kryptonim miejscowości stosowany przez OUN; nazwy polskiej nie ustalono; chodzi o wieś w rejonie Aksmanic, Sólcy – ok. 15 km na południe od Przemyśla). Razem z Zofią zatrzymano także inną kobietę, Marię. Obie przeszły granicę polsko-sowiecką. Kuszczowy nabrał w stosunku do nich podejrzeń i przekazał w ręce SB OUN w Aksmanicach. Tutaj poddano je śledztwu.

Po tych wstępnych danych znaleźć można informacje o wojennych losach Zofii. W 1942 r., a więc w wieku szesnastu lat, miała zostać wysłana na roboty przymusowe do Niemiec. Razem z nią wyjechało kilkanaście innych osób z Wysowej, które kobieta skrupulatnie wymieniła. Z Gorlic transport skierowano do Krakowa. Tutaj zorganizowana została dla przyszłych robotników komisja lekarska. Po przejściu komisji Zofię wysłano do Lipska, a następnie skierowano do fabryki nici w Reichenbergu (tj. prawdopodobnie Liberec w Czechach). Kobieta szczegółowo opisywała warunki panujące w obozie, w którym została ulokowana, i fabryce, gdzie pracowała. Według niej w zakładzie tym pracowało ok. 500 osób. Robotnicy otrzymywali wynagrodzenie za pracę (50 fenigów na godzinę). Jesienią 1943 r. fabryka została zbombardowana, w związku z czym Zofię skierowano do pracy w kuchni obozowej. W maju 1945 r. obóz został wyzwolony przez żołnierzy sowieckich. Po wyzwoleniu, pod koniec maja 1945 r. Zofia wyjechała do miejscowości Podborz (?) koło Pilzna i zatrudniła się w gospodarstwie Jozefa Stolicznego. Warunki pracy jej odpowiadały (zarabiała 50 koron miesięcznie), jednak

w kwietniu 1946 r. Sowieci zaczęli zatrzymywać wszystkich cudzoziemców przebywających w Czechach i kierować do obozów przejściowych i filtracyjnych. Zofia trafić miała do obozu w Pradze, przy ulicy Letnej. W obozie tym było według niej ok. 700 osób różnych narodowości (Polacy, Ukraińcy, Węgrzy i in.).

Na początku maja 1946 r. przetrzymywanych w obozie w Pradze odstawiono do kolejnego obozu w miejscowości Siget w Rumunii (możliwe, że chodzi o Syhot Marmaroski przy granicy z ZSRR). W tym obozie przebywało ok. 2000 osób, oddzielnie mężczyźni, oddzielnie kobiety. Był to, jak można sądzić, typowy obóz filtracyjny, w którym aktywne rozpracowania prowadziło NKWD. Wszystkich osadzonych wielokrotnie przesłuchiowano. Dotyczyło to także Zofii. Mimo iż chciała wrócić do Polski, powiedziano jej, że nie ma takiej możliwości, bo – jak dodawano – ludność ukraińską wysiedlono do ZSRR.

W czerwcu 1946 r. część osadzonych, w tym Zofię, odstawiono do Lwowa. Tutaj otrzymali stosowne zaświadczenia i zostali zwolnieni. Po przyjeździe do Lwowa Zofia udała się do urzędu repatriacyjnego, sądząc, że mimo wszystko uda się jej wrócić do Polski. Spotkała się jednak z odmową, ponownie też potwierdzono, że „Ukraińcy wyjechali na Ukrainę”. Na pytanie, dokąd wysiedlano mieszkańców powiatu gorlickiego, odpowiedziano jej, że prawdopodobnie do oblasti tarnopolskiej. Kobieta zdecydowała wyruszyć na poszukiwanie swoich krewnych. Pociągiem dotarła do Tarnopola, gdzie dowiedziała się, że przesiedleńcy z Wysowej zostali osiedleni w miejscowości Nowa Huta w rejonie monastyrckim. Do Wielkiego Chodaczkowa doszła pieszo i tam spotkała wysiedleńców z Hańczowej, miejscowości sąsiadującej z Wysową. Od tych ludzi dowiedziała się, że jej rodzice pozostali jednak w Polsce, a tu, tj. w ZSRR, znalazł się jedynie jej wujek. Po odszukaniu wujka potwierdziło się, że rodzice pozostali w Polsce. Wujek dodawał, że rodzicom żyje się dobrze, dostają paczki z Ameryki, a ojciec Zofii, jako że sam urodził się w Ameryce, stara się teraz tam wyjechać. Niespodziewanie okazało się również, że wujek miał przy sobie metrykę Zofii, którą zabrał na prośbę jej ojca. U swego wujka Zofia miała przebywać do listopada 1946 r. Na początku miesiąca wyjechała do Lwowa, a stąd pieszo przeszła do miejscowości Baliwka, w której również mieli mieszkać przesiedleńcy z Wysowej. W Baliwce spotkała Marię i obie postanowiły przedostać się do Polski. W tym celu wyjechały do Sambora. Po przenocowaniu na stacji nazajutrz pieszo ruszyły do Dobromila. Wieczorem doszły do wsi Susidowyczi. Przenocowały u koleżanki Zofii z obozu. Dalej ich trasa wiodła przez Nowe Miasto. W okolicach Dobromila Zofia i Maria

napotkały kobietę, która zaoferowała pomoc w przekroczeniu granicy. Po przejściu granicy trafiły do domu, w którym zatrzymane zostały przez kuszczowego. Ten zaprowadził je do Aksmanic i oddał w ręce SB OUN.

Nieprawdopodobna historia opowiedziana przez młodą kobietę mogła wydawać się podejrzana, ale jednocześnie nie musiała być nieprawdziwa. Wojenne i powojenne losy obfitowały w dramatyczne sytuacje. Na końcu pierwszego protokołu z przesłuchania pojawia się jednak znamienna adnotacja, że w trakcie przesłuchania Zofia „załamała się” i przyznała, że nie mówiła prawdy.

Protokół nr 2: Zofia zaczyna kluczyć?

W drugim protokole pojawiło się sporo nowych faktów. Różnice wydają się jednak nie dość ważne, aby nie można było od razu przedstawić prawdziwej rzekomo wersji. Na pytanie śledczego, dlaczego w pierwotnej wersji opowiadała o przymusowym wywozie do Niemiec, odpowiedziała pokrętnie, że nie chciała, żeby to się wydało, że pojechała dobrowolnie. W nowej wersji zeznań miało się okazać, że rodzice Zofii byli stosunkowo zamożnymi gospodarzami, posiadali prawie 4 ha ziemi, dodatkowo dorabiali, wynajmując turystom willę w Wysowej. Znaleźć też można dużo informacji o samej Wysowej, o tym, gdzie znajdowała się mleczarnia, a gdzie spółdzielnia, czytelnia „Proswity”, jak nazywał się ksiądz, ile miał dzieci itd. Zofia dodawała jeszcze kilka informacji o okolicznościach jej wyjazdu do Niemiec. Gdy w 1939 r. umarła matka Zofii, po jakimś czasie ojciec postanowił się ponownie ożenić. Jego wybranką miała być biedna dziewczyna, co Zofii się nie spodobało, być może dlatego, że uszczuplało jej ewentualny spadek. Po kłótni z ojcem zgłosiła się dobrowolnie do wyjazdu na roboty do Niemiec. Zatem nie przymusowo, lecz dobrowolnie w maju 1942 r. Zofia wyjeżdża do Niemiec. Trafia do Lipska, ale później nie zostaje przewieziona do Reichenbergu, lecz innej miejscowości (być może chodziło o Brunszwik), w której podejmuje pracę w restauracji. Przesłuchiwana kobieta znów szczegółowo opisywała warunki panujące w Niemczech. Praca była lekka, jedzenie dobre, jedynym mankamentem było słabe wynagrodzenie (25 marek miesięcznie).

Jesienią 1943 r. w trakcie urlopu wzięła udział w weselu swojego wujka, na którym poznała młodego mężczyznę, Iwana. Mężczyzna namówił Zofię do wyjazdu w Sudety (być może do miejscowości Jablonec koło Liberca). W tej miejscowości, aż do przyjścia Sowietów kobieta pracowała w małej restauracji „Hotel

Szarot”. Tutaj też poznała młodego Czecha Martina. Z Martinem, już jako jego narzeczona (przynajmniej tak sądziła), w maju 1945 r. wyjechała w okolice Brna. Okazało się, że rodzice Martina byli gospodarzami, którym dość dobrze się wówczas powodziło. Kobieta liczyła na rychłe zamążpójście. W lipcu 1945 r. wyrusza do Polski po metrykę, która ma jej być do tego potrzebna. Do granicy z Polską podróżuje pociągiem i autem, a granicę przekracza nielegalnie pieszo. W Wysowej Zofia spotyka się z ojcem, odbiera swoją metrykę i wyrusza w drogę powrotną do Czech. Po przyjeździe okazuje się, że rodzice narzeczonego nie zgadzają się na ślub. W związku z tym Zofia zmuszona jest poszukać sobie pracy i nająć się w gospodarstwie Jozefa Stolicznego. Za pracę otrzymywała 200 koron miesięcznie (znacząco więcej niż w pierwszym zeznaniu). Jest zadowolona z warunków pracy. Nadal też ukradkiem spotyka się z narzeczonym, który pracował w Bratysławie.

Na początku kwietnia 1946 r. czeska i sowiecka policja aresztują Zofię i osadzają ją w obozie dla cudzoziemców w Pradze przy ulicy Letnej. Na początku maja przeniesiono ją do obozu w Rumunii, w miejscowości Siget. Kobieta uzupełnia poprzednie zeznania opisem obozu, a także opisem prowadzonych tam przesłuchań. W trakcie przesłuchań, oprócz pytań dotyczących pracy w Niemczech, enkawudzistów interesował również stosunek Ukraińców do Niemców. Dopytywano się, dlaczego nie wróciła do domu, tylko została w Czechach. Komendantem obozu był major, Żyd. Osadzonych w obozie musztrowano, informując, że zbliża się wojna. W soboty i niedziele organizowano jednak na terenie obozu zabawy i koncerty. Wiele dziewcząt było w obozie gwałconych przez czerwonooarmistów. W połowie lipca część osób zwolniono z obozu i wysłano do Lwowa. Zofia podróżowała do Lwowa razem z koleżanką z Radoszyc (pow. sanocki) Eugenią. Razem udały się do urzędu repatriacyjnego. Tutaj poinformowano je, że dokumentów na wyjazd do Polski nie dostaną, bo wszystkich Ukraińców wysiedlono na Ukrainę. Na pytanie, dokąd wysiedlono ludzi z powiatu gorlickiego, Zofia otrzymała informację, że na Tarnopolszczyznę. Tymczasowo zaproponowano kobietom pracę (sprzątanie, gotowanie). Po trzech tygodniach koleżanka, z którą Zofia przebywała we Lwowie, spotkała na bazarze gospodarza, który poinformował ją, że przesiedleńcy z Radoszyc znaleźli się w Susidowyczach. Dziewczęta rozstają się, każda jedzie w swoją stronę.

Dalsza część opowieści częściowo pokrywała się z wersją pierwszą. Zofia wyrusza do oblasti tarnopolskiej. Od wujka nie otrzymuje jednak metryki, lecz informację o planach ojca dotyczących wyjazdu do Ameryki. W połowie listopada

1946 r. Zofia wyrusza do Dobromila. W jednej z pobliskich wiosek spotyka nieznaną jej wcześniej Marię, nastolatkę pochodzącą z Rozdziela. Obie wyruszają w dalszą drogę. Najpierw nocują u Eugenii w Susidowyczach, potem w okolicach Nowego Miasta u nieznanego gospodarza. W kolejnym dniu dochodzą do Dobromila.

Zapis protokołu zaczął być dalej przeplatany pytaniami śledczego. Można się domyślać, że pytania te wynikały z pozyskanych informacji od drugiej zatrzymanej przez SB OUN kobiety. W każdym razie Zofia opowiadała, że przejście granicy przyspieszyła informacja o tym, że Sowieci zaczęli robić w okolicy obławę. Kobiety znalazły się w rejonie wsi Sierakoście (ale po sowieckiej stronie granicy) i przenocowały u nieznanego gospodarza, którego dom znajdował się blisko strażnicy granicznej. Druga próba przejścia granicy powiodła się. Dalszy bieg zdarzeń pokrywał się ze wcześniejszym opisem. Śledczych ounowskich zainteresowało jednak, skąd kobieta wie o banderowcach. Pokrętnie wyjaśniała, że od wujka, albo że widziała banderowców zachodzących na zabawę. Po tygodniu śledztwa i konsekwentnych próbach potwierdzania wersji przedstawionej w drugim protokole, Zofia załamała się i ponownie stwierdziła, że podane przez nią informację nie są prawdziwe. Przyznała się też do tego, że została wysłana do Polski w celach wywiadowczych.

Protokół nr 3: Zofia – szpiegiem

Trzeci protokół znacząco różni się od dwóch wcześniejszych. Zaczyna się informacjami z połowy listopada 1946 r., a zatem pomija całkowicie zdarzenia z wojny. Można przyjąć, że druga wersja przedstawiona przez Zofię uznana została za wiarygodną, albo... nieistotną z punktu widzenia śledczych OUN.

Kobieta zatem przybywa z obłasti tarnopolskiej do Sambora. Tutaj zapytuje napotkanego cywila o drogę do Dobromila. Nieznany odpowiada, że też idzie do Dobromila, więc mogą pójść razem. Po drodze mężczyzna zaczyna wypytywać Zofię, skąd i dokąd idzie. Ta przyznaje, że wraca z Niemiec, że zamierza przejść granicę, że ją okradli w obozie itd. Mężczyzna oferuje pomoc, ale w zamian chce, aby kobieta przeszła granicę i dowiedziała się, czy po drugiej stronie są banderowcy. Zofia wyraża wątpliwość, czy podoła temu zadaniu, mówi, że nie umie robić wywiadu, że się boi. Mężczyzna odpowiada: „nie bojsa, ja też idę w tej samej sprawie”. Dziewczyna zaczyna się wahać, odmawiać... Na to nieznajomy pyta, czy ma jakieś dokumenty. Odpowiada, że tak i pokazuje mężczyźnie zaświadczenie

wydane po zwolnieniu z obozu. Mężczyzna zatrzymuje dokumenty i grozi, że jeśli kobieta nie wykona jego prośby, on doprowadzi do tego, że zostanie uwięziona. Zmuszona przez mężczyznę kobieta zgadza się wykonać jego polecenie. Nieznajomy zapewnia, że nie będzie problemów z przejściem granicy. Zofia ma wysledzić, gdzie znajdują się banderowcy, ilu ich jest, kto dowodzi. Kobieta po wykonaniu zadania ma wrócić i dopiero wówczas, w nagrodę mężczyzna obiecuje, że umożliwi jej legalny wyjazd do Polski, do rodziców. Kobieta godzi się na wszystko, myśląc, że po przekroczeniu granicy i tak ucieknie do rodziców.

Ta wersja nie utrzymała się zbyt długo. Pod wpływem zmasowanych pytań kobieta rozplakała się i po raz kolejny stwierdziła, że jej zeznania nie są prawdziwe. . .

Protokół nr 4: Zofia – zakochany szpieg

Tym razem korekcie poddane zostały zeznania dotyczące pobytu w obozach w Czechach i Rumunii. W drugim dniu pobytu w obozie w Rumunii kobieta miała zostać zgwałcona przez czerwonooarmistę z ochrony obozu. Oprócz tego „Saszka”, jak niby nazywał się żołnierz, zaraził ją syfilisem. Kobieta przeniesiono do części sanitarnej obozu. Ulokowano tam ok. 100 kobiet zarażonych różnymi chorobami wenerycznymi. Zofia dodała, że jeśli któraś z osadzonych w obozie opierała się przed gwałtem, to bywały wypadki zastrzeleń.

W czerwcu 1946 r. kobiety odstawiono do Lwowa. We Lwowie Zofia podjęła pracę w urzędzie repatriacyjnym. Po kilku dniach na zakupach na bazarze zaprzyjaźnił ją wojskowy, zapraszając do kina. Wojskowym okazał się starszy sierżant NKWD Mitia Opanasenko, pochodzący rzekomo z oblasti zaporoskiej. Po drodze do kina Mitia wypytał dziewczynę, skąd pochodzi i co robi we Lwowie. Obiecał opiekę w zamian za lojalność.

W międzyczasie kobieta wyjechała do oblasti tarnopolskiej, gdzie spotkała się ze swoim wujkiem. Po powrocie do Lwowa Mitia o wszystko dokładnie wypytał. Szczególnie interesował się tym, czy słyszała o banderowcach na Tarnopolszczyźnie. Kobieta podzieliła się z nim wiedzą na ten temat: tak, banderowców miało być wówczas jeszcze dużo po lasach.

Mitia przyciągnął Zofię do siebie, zabrał ją do prywatnego mieszkania. Jak relacjonowała – dbał o nią. Mitia sondował też, jakie poglądy ma Zofia, co sądzi o banderowcach. Wyraził zdanie, że władza sowiecka nigdy nie dopuści do powstania „samostojatelnoj Ukrainy”. Zapytał dwuznacznie, czy lepiej siedzieć

młodym dziewczętom po więzieniach, czy chodzić z enkawudzistami. Wreszcie zażądał od Zofii dowodu miłości – wykonania zadania szpiegowskiego. Zofia oświadczyła, że dla niego zrobi wszystko. Zadanie polegało na wysledzeniu banderowców w pobliżu granicy polsko-sowieckiej. Po wyrażeniu przez kobietę zgody Mitia miał powiedzieć: „zuch, teraz wiem, że mnie kochasz”.

Skoro Zofia przyznała się do współpracy z NKWD, śledztwo prowadzone przez OUN skierowano na pozyskanie danych dotyczących pracy operacyjnej sowieckiej bezpieki. Próbowano m.in. ustalić, czy i ewentualnie kto współpracuje z NKWD po polskiej stronie granicy. Przesłuchiwana kobieta podała dalej zupełnie nową wersję przekroczenia granicy. 1 listopada Zofia i Mitia mieli wyjechać ze Lwowa do Sambora. Mitia zaprowadził Zofię do nieznannej jej kobiety. Kilka dni później poinstruował Zofię, że ma sobie znaleźć koleżankę, która będzie dla niej alibi przy przejściu granicy i przy ewentualnym zatrzymaniu przez banderowców. Najlepiej, aby ta koleżanka pochodziła spośród wysiedlonych do ZSRR krajanów Zofii. Po znalezieniu takiej koleżanki Zofia miała udać się w pobliże granicy do wskazanego jej punktu kontaktowego. Po przekroczeniu granicy Zofia miała udać się do kolejnego punktu kontaktowego, w którym przejąć miał ją niejaki Stanisław Gajewski. Dziewczynie przekazano hasła kontaktowe, ostrzeżono też, aby nie zdradziła, bo NKWD ma swoich ludzi wszędzie, także wśród banderowców. Do przejścia granicy udało się namówić Zofii przypadkowo poznaną Marię z Rozdziela. Pod granicą Zofia spotkała się jeszcze potajemnie z Mitią. Ten powiedział jej, że przekroczenie granicy trzeba przełożyć, ze względu na jakies niewyraźne ruchy po drugiej stronie. Dziewczęta przenocowały w miejscowości Sierakoście, być może w jakimś przysiółku należącym do tej wsi, leżącym w każdym razie po sowieckiej stronie granicy. Nazajutrz przeszły granicę, a Zofia nawiązała kontakt z Gajewskim.

Zofię poddano w tym momencie konfrontacji z drugą zatrzymaną, Marią. W wyniku konfrontacji Zofia po raz czwarty oświadczyła, że część informacji podanych śledczemu była nieprawdziwa...

Protokół nr 5: Zofia – agentka „Szura”

Pierwszą istotną korektą do poprzednich zeznań była informacja o okolicznościach poznania się z enkawudzistą Mitią. Miało do tego dojść jeszcze w obozie w Rumunii. Mitia deklarował miłość, obiecywał, że poślubi Zofię. Ale żądał, aby

kobieta słuchała tego, co kto mówi w obozie, i donosiła mu o wszystkim. Na tańcach w klubie obozowym chłopcy chętnie przyznawali się Zofii, że zamierzają uciekać z obozu, bo nie chcą iść do Armii Czerwonej. Na podstawie jej donosów aresztowano w obozie ok. 20 osób.

Prawdą miało być to, że Zofia zaraziła się syfilisem w obozie. Ale zarazić miał ją nie kto inny, jak Mitia. Razem z nim kobieta wyjechała do Lwowa. Tu podjęła pracę... w kancelarii NKWD. Później rzeczywiście wyjechała do oblasti tarnopolskiej, ale uczyniła to razem z Mitią w celu prowadzenia rozeznania wśród przesiedleńców z Polski. Za jej sprawą aresztowano ok. 10 osób. Jesienią oboje pojechali do Sambora. Przeszli też granicę i Mitia pokazał jej punkt kontaktowy, w którym oczekiwać miał na nią wspomniany wcześniej Gajewski. Po powrocie na sowiecką stronę przenocowali w strażnicy granicznej. Potem powrócili do Lwowa i Zofia zaczęła przygotowywać się do przejścia granicy. Na pytanie, jaki miała pseudonim, Zofia odpowiedziała – „Szura”.

Protokół nr 6: Kim była Zofia?

Może wydawać się to nieprawdopodobne, ale Zofia w ciągu dwóch tygodni śledztwa za każdym razem zmieniała wersję, twierdząc, że poprzednie zeznania nie były prawdziwe. W ostatnim zachowanym protokole zaczęła swoją opowieść od tego, że jest sierotą, że wychowywała się w rodzinie Iwana Szuszkiewicza na Tarnopolszczyźnie. Ma na imię Stefa i ją adoptowano. Po kilku latach, gdy urodziło się jej przybranym rodzicom dziecko, została oddana na służbę do Polaka, Jerzego Dubiańskiego. Gdy kobieta dodała, że jej rodzoną matką miała być Rosjanka, ounowski śledczy przerwał jej, mówiąc, że na Tarnopolszczyźnie nie ma Rosjan. W odpowiedzi usłyszał słowa, których nie mógł się chyba spodziewać: „Towarzyszu prowadnyk, Pan zmusza mnie do tego, żebym cały czas kręciła przed Wami. Powiedziałam całą prawdę w protokole nr 2. Pan mi nie uwierzył, dlatego byłam zmuszona kłamać. Jestem uczciwą Ukrainką ze wsi Wysowa i nazywam się Zofia [...]”.

* * *

Mimo użycia fizycznej przemocy wobec kobiety, ta nie powiedziała nic więcej. Do zrozumienia sytuacji niewiele też wnosi zachowany protokół przesłuchania drugiej z ujętych dziewcząt, Marii. Czy i w jaki sposób można cokolwiek więcej dowiedzieć się o losach Zofii? Klasyczna historiografia ma na postawione

pytanie zasadniczo jedną odpowiedź: należy znaleźć dodatkowe źródła archiwalne, brak takowych pozwala bowiem historykowi jedynie na snucie domysłów, a te z kolei nie mają wartości naukowej. W przypadku Zofii oznaczałoby to w pierwszej kolejności próbę potwierdzenia jej tożsamości. Zbiegiem okoliczności zachowały się księgi metrykalne parafii greckokatolickiej w Wysowej, w których znaleźć można potwierdzenie informacji o tym, że 7 XI 1926 r. przyszła na świat bohaterka tekstu, a jej rodzicami byli Josyf (Osyp) i Maria⁷. W księdze metrykalnej znajdziemy też inne dane dotyczące rodziców, rodziców chrzestnych, a nawet numer domu, w którym mieszkała Zofia. Czy odkrycie to pozwala nam definitywnie przyjąć wersję, że kobieta zatrzymana przez bojówkę OUN była tą, za którą się podawała? Zasadniczo tak, chociaż teoretycznie istniała możliwość, że kobieta posługiwała się nie swoimi danymi, że legenda, którą wymyślono w NKWD, opierała się na informacjach pozyskanych od prawdziwej Zofii itd. Jakie jest prawdopodobieństwo, że nie była to Zofia? Moim zdaniem niewielkie, chociaż wypada zwrócić uwagę, że znacząco nie eksponowała ona swojego łemkowskiego pochodzenia. Co najmniej zastanawiająca była jej deklaracja, że jest „Ukrainką ze wsi Wysowa”. Z drugiej strony NKWD musiałaby w niebywały sposób „przyłożyć się” do – w sumie – niewielkiej operacji przerzucenia „szpiega” w przygraniczne rejony Bieszczadów. W trakcie przesłuchania Zofia podała też naprawdę dużo danych dotyczących np. osób, z którymi wyjechała do Niemiec.

Co nam daje potwierdzenie personaliów kobiety? Oczywiście miałyby ono znaczenie np. dla krewnych, którzy interesują się losami swoich rodzin, ale moje pytanie zmierza raczej w kierunku ustalenia wartości tego odkrycia w kontekście treści dokumentu stanowiącego punkt wyjścia do powstania niniejszego tekstu. Można powiedzieć, że potwierdzenie danych osobowych pozwala nam jedynie na odrzucenie jednej z wersji zapisanych w protokole – tej, że kobieta nie nazywała się Zofia, lecz Stefa i że pochodziła z Tarnopolszczyzny, a nie z Łemkowszczyzny. To naprawdę niewiele choćby w kontekście konieczności rozstrzygnięcia problemu, czy była to agentka NKWD, czy też nie. O tym, że skupienie się na tym, teoretycznie najważniejszym problemie może nas zaprowadzić w ślepy zaułek, będzie jeszcze okazja napisać.

⁷ Archiwum Państwowe w Rzeszowie Oddział w Sanoku, sygn. 60/1128/0/-/6, Akta stanu cywilnego Parafii Greckokatolickiej w Wysowej, Księga urodzeń, małżeństw i zgonów dla miejscowości Wysowa i Blechnarka – odpisy <https://www.szukajwarchiwach.gov.pl/jednostka/-/jednostka/22559410>.

Do postawienia kwestii – była/nie była agentką NKWD (traktując słowo „agentka” w dość potocznym rozumieniu) – popycha nas sam kontekst wytworzenia dokumentu, jego forma (protokół ze śledztwa), ukryte w nielicznych pytaniach zainteresowanie śledczego, ale też nasza ogólna wiedza na temat trwającego w tamtym czasie konfliktu. Myślę, że nawet po lekturze mojego streszczenia źródła większość czytelników ma już wyrobioną opinię o tym, kim była Zofia, i że jądrem tej opinii jest właśnie odpowiedź na pytanie, czy była, czy też nie agentką NKWD. Sądzę, że opieramy się tu wszyscy na logicznym wywodzie: gdyby nie była, to dlaczego się do tego przyznała, dlaczego tak często zmieniała wersje, dlaczego gubiła się w z pozoru nieistotnych kwestiach, jak ta choćby, czy wyjechała do Niemiec pod przymusem, czy dobrowolnie. Przyznanie się przed banderowcami do współpracy z NKWD równało się wyrokowi śmierci. Nie wydaje się, aby ostatnia wolta dokonana przez Zofię, jej oskarżenie pod adresem przesłuchującego, że sam ją zmusił do wymyślania fałszywych historii, mogła ją przed tragicznym końcem uchronić.

Sprowadzenie całej historii do potwierdzenia faktów, nawet jeśli stawiamy tu i ówdzie znaki zapytania, zupełnie ignoruje ogromne pokłady informacji zawarte w źródle. Kwintesencją całej operacji, dokonanej przecież zgodnie ze sztuką (choć z uwagi na faktyczny przedmiot analizy uczynione to zostało pobieżnie), stałaby się dość zdawkowa treść: w listopadzie 1946 r. bojówka OUN działająca na pograniczu polsko-sowieckim w rejonie miejscowości Aksmanice zatrzymała Zofię, urodzoną w Wysowej, która próbowała przedostać się z terenu Związku Sowieckiego do Polski; w trakcie przeprowadzonego śledztwa okazało się, że kobieta została wysłana przez NKWD w celach wywiadowczych. Oczywiście tę historię można byłoby w ten sposób wpisać w wiele metaopowieści, np. o inwigilacji służb sowieckich ukraińskiego podziemia, albo o działaniach kontrwywiadowczych OUN itd. Nie zmienia to jednak uprzednio wyrażonego zdania, że o wiele większą wartość dla nas miałyby wczytanie się w treści wypełniające protokoły i próba zrozumienia sobie kontekstu jego powstania.

Zasadnicza wiedza wypływa według mnie z uświadomienia sobie, że źródłem słów, które przyszło nam po latach czytać, był żywy człowiek, młoda, ledwie dwudziestoletnia dziewczyna, której przynajmniej ostatnie cztery lata życia wypełniała ciągła walka o przetrwanie. Tragizmu tym słowom dodaje stwierdzenie, że tę walkę Zofia w ostateczności prawdopodobnie przegrała. Niezależnie zatem, czy dobrowolnie (co bardziej prawdopodobne), czy pod bezpośrednim przymusem, dziewczyna

w wieku szesnastu lat zostaje odłączona od środowiska lokalnego, od rodziny, od wspólnoty. Początkowo może być pewnie oszołomiona poznaniem nowego świata, podróżą z głuchej prowincji przez Kraków i Lipsk do miejsca, gdzie spędziła kolejne kilka lat życia. Z jej opisu wynika, że los był dla niej w owym czasie dość łaskawy. Tym bardziej że nie miała wobec życia jakichś wygórowanych oczekiwań. Widać to doskonale po szczegółowych opisach warunków, w jakich egzystowała.

Paradoksalnie ten „dobry czas” skończył się dla Zofii z końcem wojny. Ważnym węzłem trajektorii jej życia, gdyby odwołać się tu do pojęcia zaczerpniętego z jednej z metod biograficznych, stało się poznanie młodego Czecha, za którego Zofia chce wyjść za mąż. Widzi gospodarstwo jego rodziców, jest młoda, zakochana, do szczęścia wystarczy jej tylko metryka. Nie dostrzega jednak, że to nie młody Czech, lecz jego rodzice zdecydują o jej dalszym losie. Typowa sytuacja, wielokrotnie powtarzana nie tylko w środowisku wiejskim. Sama zresztą – jeśli prawdziwe są zdania o tym, że była przeciwna powtórnemu ożenkowi ojca – znalazła się w porównywalnym położeniu kilka lat wcześniej: to ona oponowała przed przyjęciem do domu nowej, nieposiadającej majątku osoby.

Ten czas, który Zofia spędziła w Czechach, okazał się decydujący dla jej dalszego życia. O takich ludziach jak ona, rozsianych po całej Europie dipisach, przypominała sobie wielka historia pisana przez ludzi władzy. Najpierw znalazła się w obozie w Pradze, potem została przeniesiona do obozu w miejscowości Syhot Marmaroski⁸. Tutaj była świadkiem masowych gwałtów na kobietach, intensywnej pracy NKWD, wylawianiu niepokornych osób, ale też przygotowywań do kolejnej wojny. Niezależnie od tego, po której stronie tego ludzkiego dramatu znalazła się młoda Zofia, musiało to wycisnąć na niej ogromne piętno. Być może sama została zgwałcona, być może rzeczywiście zachorowała, być może zmuszono ją groźbą czy podstępem do donoszenia na współosadzonych – trudno powiedzieć, ale na pewno Zofia w tym piekle się znalazła i rozgrywające się tam sceny widziała, słyszała o tym, żyła w strachu. Strach mógł i zapewne stał się motorem jej działania. Niwelować go mogła jedynie ochrona, a tę, szczególnie w takich czasach, o których tu mówimy, zapewniali młodym kobietom brutalni mężczyźni. Nie trzeba chyba udowadniać, że funkcjonariusze NKWD należeli do najbrutalniejszych z nich. Enkawudzista Mítia nie bez przyczyny postawił w gruncie rzeczy retoryczne pytanie/alternatywę przed Zofią: lepiej być ze mną czy siedzieć w więzieniu?

⁸ http://www.libertas.pl/syhot_marmaroski_sighetu_marmatiei_Rumunia_przewodnik.html (dostęp: 10 I 2022).

Mamy zatem dwa zgoła istotniejsze od faktograficznego ustalania przebiegu zdarzeń elementy analizy źródłowej dokonanej za pomocą narzędzi z metody biograficznej, ale również odwołujące się do perspektywy proponowanej przez psychologię historyczną. Z jednej strony wyłania się strach jako motor działania jednostki, z drugiej jej uwikłanie w wielką historię i wynikającą z tego uwikłania przypadkowość losów jednostki. Zofia nie wiedziała, że przedłużenie pobytu w Czechach skończy się jej uwięzieniem w obozie. Gdyby wróciła w 1945 r. do Wysowej, albo gdyby tam pozostała, moglibyśmy nic o niej nie wiedzieć, mogłaby z większością swoich krajanów zostać wysiedlona do Wielkiego Chodaczkowa w obłasti tarnopolskiej, tam doczekać końca swoich dni, lub zostać wysiedloną w 1947 r. w ramach akcji „Wisła” w zachodnie czy północno-zachodnie rejony nowej Polski. W tym sensie Zofia nie miała wpływu na to, co się z nią stanie. Myślę nawet, że – wiele bowiem na to wskazuje – była dość zaradna życiowo, intuicyjnie o tym wiedziała i po prostu poddawała się swojemu losowi.

Oprócz Zofii ukrytym bohaterem tej opowieści jest ounowski śledczy. Zapewne to jego charakter pisma, dość czytelny, choć drobny, „pozwoił” nam poznać historię Zofii. Śledczy ujawnia swoją rolę rzadko, pytania, a przynajmniej ich zapis pojawiają się ledwie kilka razy. Człowiek ten skrupulatnie odnotowuje, że używał wobec przesłuchiwanej presji psychologicznej (zmasowane pytania), ale też przemocy fizycznej. Jego zadaniem było uzyskanie informacji o faktycznym celu pojawienia się Zofii w rejonie działania jego bojówki. Suchy zapis źródłowy świadczy, że traktował to zadanie jako pracę, beznamietnie, skrupulatnie. Nie można się stąd dowiedzieć, czy uwierzył Zofii, czy targały nim jakieś wątpliwości. Został obsadzony przez wielką historię i ludzi władzy w określonej roli, którą starał się wykonywać. Jak wielu podobnych funkcjonariuszy różnych systemów mógł zapewne myśleć, że „wykonywał tylko rozkazy”. Jeśli tak, to ów brak buntu przeciwko bezduszności systemu, w jaki jesteśmy uwikłani jako ludzie, musi budzić przerażenie. Tym większe, jeśli podsuwaną alternatywą jest wpisany w funkcjonowanie takiego systemu bunt, rewolucja zmieniająca treść, ale nie zmieniająca istoty samego systemu. W pierwszej kolejności tego, że hierarchiczny system społeczny opiera się na przemocy, że jest opresyjny. Pozostaje w zawieszaniu jeszcze jedna zagadka. Jak dalece słowa i działania śledczego wpłynęły na zeznania Zofii. Mówiąc wprost – czy to nie on odpowiada za „naprowadzanie” kobiety na coraz to nowe opowieści.

Poza refleksjami odwołującymi się do takich czy innych metod naukowych, praca historyka nieustannie prowokuje do przenoszenia powstałej wiedzy na grunt bardziej filozoficzny. Historia bowiem może być *magistra vitae*, o ile zadamy jej właściwe pytania i zechcemy skorzystać z „otrzymanych” odpowiedzi. To, czego nauczymy się z historii Zofii, zależy zatem w ostateczności od tego, w co wierzymy, na czym opieramy swoją wizję rzeczywistości, w której funkcjonujemy. Mamy niewiele czasu, aby te zagadnienia sobie uświadomić, bo ludzkie życie jest nieubłagane krótkie. Jeśli skupimy się na tym, czy Zofia była, czy nie była agentką NKWD, nie tylko stracimy z oczu ją jako człowieka, zignorujemy jej człowieczeństwo, ale też stracimy kolejną szansę dla samych siebie, aby przemyśleć, aby zbliżyć się do zrozumienia naszego powołania.

BIBLIOGRAFIA / REFERENCES

- Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej oddział w Rzeszowie, sygn. 072/1, t. 28.
Archiwum Państwowe w Rzeszowie Oddział w Sanoku, sygn. 60/1128/0/-/6.
Pawłowski Zdzisław, *Metoda historyczno-krytyczna i analiza narracyjna w perspektywie założeń hermeneutycznych*, „Biblica et Patristica Thoruniensia”, 11 (2018), 2, s. 159–176.
http://www.libertas.pl/syhot_marmaroski_sighetu_marmatiei_Rumunia_przewodnik.html

SUMMARY

The article is based on the interrogation protocols prepared to an unidentified investigator from the OUN (Organization of Ukrainian Nationalists) Secret Service. He interrogated a young woman from the village of Wysowa (Gorlice county), who during the war was sent to Germany as forced laborer, and after the war went to the Soviet Union via Czech Republic and Romania. In circumstances yet to be fully clarified she was recruited by the NKVD to reconnoiter the activities of the Banderites on the Polish side of the Polish–Soviet border. After crossing the border she was apprehended by an OUN member and handed over to the investigators from this organization. Her testimony is an illustration of complex and often even tragic fates of civilians entangled into “big history” during and after World War II.

O AUTORZE

Dr hab. Jarosław Syrnyk prof. UW, pracuje w Katedrze Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Wrocławskiego. Specjalizuje się w badaniach relacji polsko-ukraińskich, a także w zakresie antropologii historii, antropologii organizacji. Autor licznych publikacji, ostatnio (2020 r.) ukazała się praca: *Przemoc i chaos. Powiat sanocki i okolice sierpień 1944–lipiec 1947 r. Analiza antropologiczno-historyczna*. Adres e-mail: jaroslaw.syrnyk@uwr.edu.pl